



# W bałkańskim kotle

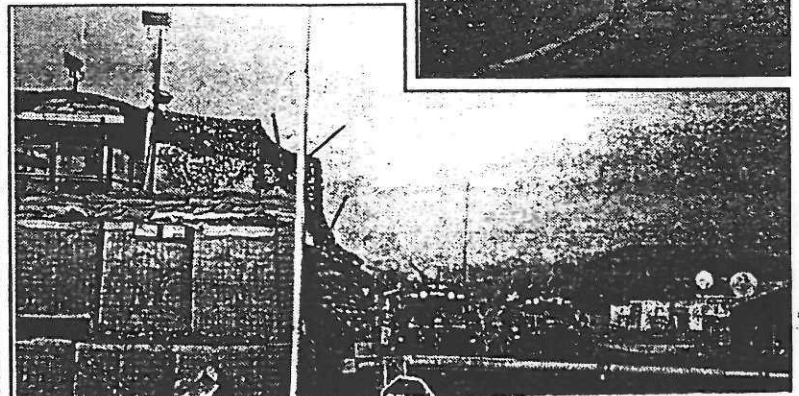
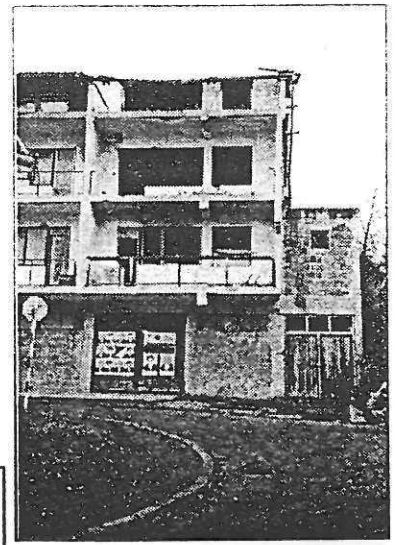
(Korespondencja z Bośni)


Pojechaliśmy, aby nadzorować, nadzorowaliśmy, aby zwiększyć legitymizację, legitymizowaliśmy, aby... przegrać. Wybory parlamentarne w serbskiej części Bośni nadzorowaliśmy z ramienia OBWE, ze względów politycznych, aby tym samym nadać im większą legitymizację. Niestety, zwycięstwo nacjonalistów serbskich, otwarcie domagających się przyłączenia serbskiej części Bośni do nowej Jugosławii, co zarazem spowoduje, że układ z Dayton stanie się kolejnym świstkiem papieru, legitymizację tę czyni śmieszną i karykaturalną. OBWE wpadła we własne sidła.

**W**ybory organizuje się po to, aby rozwiązywać kryzysy polityczne. Niestety wybory w części serbskiej Bośni nie przyniosły spokoju politycznego. Przede wszystkim nie rozstrzygnęły zasadniczej kwestii, stanowiącej przyczynę, dla której tak naprawdę się odbyły. Konflikt między panią prezydent Plavšić a parlamentem, teraz jeszcze bardziej opanowanym przez radykalnych nacjonalistów, nie wygasł, wręcz przeciwnie, w najbliższych miesiącach może osiągnie swe apogeum.

Podróż do Bośni zaczęła się fatalnie. Do lotniska dojeżdżałem nie tylko z poczuciem, że grozi mi wpis do policyjnego rejestru kar, gdy nie zapłacę wlepionego mi w autobusie mandatu za brak biletu na bagaż, ale także z uczuciem lekkości w prawej kieszeni, gdzie zwykle nosić mój portfel z pieniędmi. Koniec dnia jednak wynagrodził mi doznane krzywdy. Po południu wylądowaliśmy w Splicie. Piękne chorwackie

Gdy dotarliśmy do miejsca naszego przeznaczenia, do Doboju, naszym oczom ukazało się miasto szare, ponure i ociążałe. Nawet piękna rzeka Bośnia (której brzegi gęsto zaminowano) i ruiny średniowiecznego zamku, znajdującego się na pobliskim wzgórzu, nie są w stanie ożywić wizerunku miasteczka. Jedynym naprawdę ruchliwym miej-





miasto portowe nad Adriatykiem z licznymi kawjarenkami, kamieniczkami, zakamarkami. Miało szczęście, ominała je los Dubrownika i teraz przejmuje część jego dawnej świetności. W Splicie byliśmy krótko, następnie udaliśmy się do Mostaru w Bośni i Hercegowinie. Leżący w dolinie rzeki Neretwy Mostar, witał nas zniszczonymi i osmolonymi od ognia budynkami. Z pobliskich wzgórz Muzułmanie i Chorwaci mieli doskonały widok na niszczone przez ich pociski miasto. Dzisiaj w Mostarze na tle porzuczonych i zniszczonych domów wyróżniają się odnowione kafejki i restauracyjki tych, którym wojna przyniosła raczej dobrobyt niż biedę. Zwraća uwagę most na Neretwie, wybudowany przez Unię Europejską. Łączący część muzułmańską z chorwacką, ma być symbolem pojednania między obydwoma narodami. Niestety, symbol symbolem, a rzeczywistość pozostaje rzeczywistością. Do dzisiaj po jednej stronie mostu płaci się chorwackimi kunami, a po drugiej bośniackimi dinarami. Chociaż jest to szczegół, ale to szczegóły składają się na całość. A całość obrazuje istniejące nadal podziały i konflikty. Wysilek społeczności międzynarodowej, która łoży ogromne sumy pieniędzy na odbudowanie infrastruktury komunikacyjnej, nie jest w stanie ich zlikwidować. Potrzeba do tego czegoś więcej. Wysiłku i dobrej woli samych mieszkańców. Zmiany ich mentalności.

Z Mostaru pojechaliśmy na pół noc Bośni i Hercegowiny, do serbskiego miasta Doboj. Pierwsza część trasy wiodła z Mostaru do Jablonicy. Droga ta robi na podróżującym duże wrażenie. Wojna zrujnowała wiele domostw, odebrała życie tysiącom ludzi, nie zdołała jednak zniszczyć przepięknego krajobrazu i cudownej przyrody. Z jednej strony wijąca się jak długi wąż turkusowa Neretwa, a z drugiej strzeliste, skaliste Góry Dynarskie. Człowiekowi trudno przechodziło przez myśl, że na zboczach tych gór umierali ludzie, a teraz czeka tam „uśpiona” śmierć – miny. W samej Bośni i Hercegowinie jest ich ok. 8 milionów, z tego 100 tysięcy znajduje się w rejonie miasta Doboj, gdzie przebiegała linia frontu.

scem jest pobliski rynek, gdzie „koniki” z tygodnia na tydzień, skupując marki, podwyższają cenę. Tutaj (tak jak było i u nas) rodzi się tak naprawdę wolny rynek.

W Doboju przeszliśmy treningi w dziedzinie prawidłowego nadzorowania wyborów. W bazie fińskiego batalionu w pobliżu miasta przeprowadzono krótkie „briefingi”, dotyczące pól minowych, komunikacji i prawidłowego czytania map. Przy okazji spotkaliśmy kilku oficerów z batalionu polskiego, który stacjonuje w Teslicu. Nie bez przyczyny wspominam o „naszych”. Byli oni bardzo chwaleni przez swoich nordyckich kolegów. Brytyjczycy i Amerykanie także mieli dużo słów uznania dla polskich żołnierzy. Bośnia jest swoistym sprawdzianem dla polskiego wojska, gdzie egzaminatorem są państwa NATO. Jak na razie egzamin zdajemy na piątkę.

Zadaniem obserwatorów OBWE w dniach wyborów był nadzór nad prawidłowym ich przebiegiem. Ogólnie nie było żadnych problemów. W moich komisjach, za które byłem odpowiedzialny, znajdujących się w małych wioskach położonych wysoko w górach, około 30 procent wyborców było analfabetami, a duża część z nich niedowidziała. Sytuacja pod względem higieny, wykształcenia, warunków życia na wsi jest na bardzo niskim poziomie.

Mieszkańcy Bośni (ludzie typu dynarskiego – jak nazywał ich pisarz-noblista Ivo Andrić) są niesamowicie gościnni i serdeczni. Trudno sobie wyobrazić, że zdolni byli do takich okrucieństw. Przyszłają sami, że to co miało tu miejsce było ludzką głupotą. Niestety, oni w niej uczestniczyli. Musieli. Przecież trudno jest siedzieć z założonymi rękoma, gdy z pobliskiego wzgórza na twój dom spada grad pocisków. Najpierw niszczą ci ogród, dom, później kule zabijają bliższych ci ludzi. Nie masz wyjścia, bierziesz karabin i zaczynasz postępować jak twój wrogi. Ostrzeliwujesz wsie i miasta, zabijasz ludzi. Wielu z nich tak właśnie postąpiło.

**Maciej Bartkowski**  
student II roku stosunków międzynarodowych i I roku prawa UW.  
Fot. W. Wilk